Rok XIII. We Lwowie dnia 19. października 1905. Nr. 43.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Dowód kosmologiczny na istnienie Boga.

(Ciąg dalszy).

Odpowiemy jeszcze na argumenta przeciwników, by prawda o wolnej woli tem widoczniejszą się okazała:

a) Gdyby człowiek był wolnym, mówią przeciwnicy wolnej woli, działanie jego byłoby wtedy samowolne, a więc bez dostatecznej racyi.

Podobnie argumentuje Kant przeciw wolnej woli: Wszystko, mówi, musi mieć racyę swego bytu, a więc i decyzya woli na pewien czyn. Gdyby zaś wola była wolną, mielibyśmy skutek bez przyczyny, bo wtedy wola decydowałaby się bez motywu, według kaprysu.

Odpowiedź na obydwa zarzuty jest łatwą.

Człowiek i wtedy, kiedy się wolnie decyduje nie działa bez racyi, bo racyą dostateczną jego działania jest właśnie wolny wybór woli. Móc się wolnie skłonić do działania, jest motywem działania dla woli, to jest jej nieocenione dobro, jej przymiot. Powiedzenie: Stat pro ratione voluntas, ma w tym wypadku swe zastosowanie.

Również nie będzie, jak chce Kant, wtedy skutku bez przyczyny, bo przyczyną właśnie będzie ten przymiot woli, iż się sama do jednego przedmiotu przychylić może.

Zarzuty przyjmują jako pewnik to, co jest w kwestyi, mianowicie, że niema innych przyczyn, oprócz działających z konieczności. Ale to właśnie jest fałszem, bo, jak wykazaliśmy, wola jest przyczyną działającą dobrowolnie.

b) Złudzenie o istnieniu wolnej woli, powiada Wundt i Hartman, stąd pochodzi, że my nie znamy naszego charakteru, ani motywów, zniewalających nas do pewnych czynów. Wprawdzie zdaje nam się, że wolnie działamy, ale tak nie jest w rzeczy samej. Gdyby kamień spadając z wysokości — tak Hartman — miał świadomość siebie, myślałby, że wolno spada.

Pewnie, nie zawsze znamy wszystkie motywa naszego działania. Nieraz n. p. działamy z egoizmu, sądząc, że to robimy z pobudek szlachetnych, ale ta niepewność czy to złudzenie, nie we wszystkich naszych czynnościach ma miejsce. Przeważnie znamy, *z zupełną pewnością i jasnością*, pobudki naszego działania, sami te pobudki nieraz wywołujemy i za cel naszego działania je stawiamy.

Choć wszystkich pobudek nie znamy, to przecież w danym razie mamy najzupełniejszą świadomość, że nie inne, jakieś nieznane, ale pewne, zamierzone przez nas pobudki, skłaniają nas do czynu — a przecież i wtedy jasno widzimy, że wolnie działamy, i gdybyśmy chcieli, mimo pobudek danych, moglibyśmy się powstrzymać od działania.

Co do nieznajomości naszego charakteru, to taki charakter jaki mamy, albo sami własną pracą sobie urobiliśmy, albo też wpływy zewnętrzne takimi nas uczyniły, bez naszego świadomego współprzyczynienia się.

W pierwszym razie byliśmy wolni, przynajmniej wtedy, kiedyśmy sobie charakter urabiali — więc wolność woli naszej trzeba tylko przesunąć n. p. w lata naszej młodości, kiedyśmy nasz charakter kształcić poczęli — w drugim razie nie bylibyśmy odpowiedzialni za nasze czyny, tak chwalebne jak zbrodnicze, na co znowu nikt z ludzi, nie wyjmując samych deterministów, nie przystanie.

Zresztą, i to jest odpowiedź ogólna na obydwie części zarzutu, świadomość wolnej woli w nas, polega nie na nieznajomości naszego charakteru, czy motywów, na nas działających, ale na jasnej świadomości wolności naszych czynów. Z całą świadomością jesteśmy przekonani, że kiedy co robimy, mimo wszystkich przeciwnych motywów i naszych osobistych skłonności, tak czynimy, bo tak chcemy i nawet kiedy źle postępujemy, z tą świadomością to czynimy, że moglibyśmy działać inaczej, gdybyśmy tylko chcieli.

Porównania woli ludzkiej z kamieniem spadającym, na seryo brać nie można, jest ono wprost niedorzeczne. Wszak i my spadając, wskutek nieszczęśliwego wypadku, z wysokości znacznej, mamy świadomość tej powietrznej jazdy, a przecież nigdy nie sądzimy, że spadamy dobrowolnie tylko z przykrej konieczności.

Wundt, choć nie przyznaje człowiekowi wolnej woli, czyni go jednak odpowiedzialnym za jego czyny. Ciekawy na swe twierdzenie podaje dowód. Człowiek, powiada, dlatego jest odpowiedzialny za swe czyny, bo nigdy nie zna dokładnie swego charakteru, ani motywów swego działania, więc winien działać, jakgdyby był wolny.

Dziwna doprawdy logika! Złodziej dlatego, że nie zna motywów, zmuszających go do kradzieży, jest za kradzież odpowiedzialny i ma być za nią karany, byłby nie odpowiedzialny, gdyby znał wspomniane motywy.

Cóż, pytam się, znajomość lub nieznajomość pobudek, zmuszających kogoś do czynu, ma do odpowiedzialności za czyn spełniony?

Czy nieznajomość pobudek odbiera im może siłę, zmuszającą człowieka do uczynku złego? Czy nie jest okrucieństwem, karać kogo za to, że nie wiedział, iż to, co zrobił, musiał zrobić?

Hartman inną podaje racyę, odpowiedzialności człowieka za swe czyny, mimo, że jest niewolny w działaniu.

Człowiek, powiada Hartman, winien wyszukać sobie motywa, determinujące go do dobrego. Ponieważ tego nie czyni, ale ulega namiętności, jest za swe czyny odpowiedzialny.

Odpowiedź na ten argument daliśmy już wyżej. Bo albo człowiek mógł wyszukać sobie motywa, zniewalające go do czynu, a nie chciał — a wtedy tem samem był wolny, albo tego uczynić nie był w stanie, a w takim razie nie jest odpowiedzialny za swe czyny.

c) Człowiek zawsze wybiera to, co uważa dla siebie za lepsze, więc nie jest wolny, bo tego, co gorszem byłoby dla niego, nie może wybrać.

Nie prawdą jest, jakoby człowiek musiał wybrać zawsze to, co uważa dla siebie za lepsze. Prawdą jest atoli, że zwykle wybieramy to, co uważamy za lepsze, ale to nie dowodzi przymusu moralnego, tylko, że wola, której przedmiotem pożądania jest dobro, pragnie jak najwięcej tego dobra posiąść, a więc zwykle pożąda taki przedmiot, który jej tego dobra, jak najwięcej dać może. Ale nawet wybierając większe dobro, mamy tę świadomość, że i wtedy dobrowolnie to czynimy i moglibyśmy gdybyśmy chcieli, wybrać i mniejsze dobro, a poniechać większego.

d) Gdyby człowiek miał wolną wolę, wychowywanie drugich byłoby niemożliwem.

Wychowywanie bowiem polega na podsuwaniu wychowankowi motywów, w przypuszczeniu, że one pewien, ściśle oznaczony skutek na nim wywrą. Jeśli zaś wola motywom oprzeć się może, to daremny trud wychowawczy.

Odpowiedź na zarzut jest następująca: Aby wychowywanie było możliwem, nie koniecznie jest potrzebnem, by motywa zmuszały wychowanka do działania; wystarczy, jeśli motywa *zwykle zamierzony skutek sprawiają*, nie naruszając wcale wolnej woli wychowanka.

Mówię, to wystarczy do wychowania, bo wtedy już można ułożyć reguły pedagogiczne wychowania, gdyż napewno przewidzieć można, iż zastosowanie tych reguł, przynajmniej u niektórych wychowanków, zbawienne owoce przyniesie.

e) Statystyka wykazuje, że ludzie w pewnych, ściśle oznaczonych warunkach, pewną ściśle określoną ilość dobrych lub złych uczynków popełniają n. p. pewną stałą liczbę małżeństw zawierają, dopuszczają się pewnej liczby kradzieży itp.

Ma to dowodzić wpływu przymusowego okoliczności zewnętrznych na naszą wolę, a więc świadczyć o braku wolnej woli w człowieku. Tak nie jest!

Najprzód nie jest prawdą, że liczba, wspomnianych dobrych czy złych czynności w podobnych okolicznościach, zawsze jest ta sama. Zwykle jest *w przybliżeniu* tylko ta sama — co zresztą da się łatwo wytłómaczyć, bez odbierania człowiekowi wolnej woli.

Człowiek, choć działa wolnie, przecież na jego decyzyę wpływają pobudki zewnętrzne, jego własne upodobania, temperament, charakter i t. p. A i to trzeba mieć przed oczyma, że jakkolwiek we wszystkich możliwych warunkach, człowiek może wybierać do woli między nasuwającemi mu się przedmiotami czy czynnościami, to przecież normą jego działania będzie dobro, jakie spodziewa się stąd osiągnąć; przeto zwykle wybierze to, co dla niego będzie lepsze, korzystniejsze, co więcej jego usposobieniu, skłonnościom odpowiada.

A że pewne skłonności n. p. wejścia w związki małżeńskie są u młodych ludzi przeciętnie jednakowe, przeto nic dziwnego, że w pewnej miejscowości, z podobną mniej więcej co roku ilością młodzieńców, zdolnych zawrzeć związki małżeńskie, wśród podobnych zewnętrznych warunków zawsze co roku, ta sama mniej więcej ilość małżeństw skojarzoną będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika Kościelna.

»Motu proprio« Piusa X. w sprawie udzielania święceń kapłańskich w Rzymie. — Daremna uciecha liberalnej prasy z powodu rzekomego wydalenia 1.200 kapłanów obcokrajowców z Rzymu. — Dawniejszy abussus co do przebywania w Rzymie kapłanów nie mających zajęcia. — Stosunek obecny Ojca św. do rządu włoskiego i jak sprawa faktycznie stoi z »kwestyą rzymską«. — Jak należy rozumieć dzisiejsze stanowisko Stolicy św. wobec t. z. »Non expedit«? — Rząd włoski a protektorat nad katolikami na Wschodzie. — Prasa katolicka o tegorocznej rocznicy zaboru Rzymu. — Projekt samopomocy podany przez arcybiskupa z Bourges i w tejże archidyecezyi przyjęty przez duchowieństwo — Instytucya Związków gmin kościelnych i assocyacyi wyznaniowych we Francyi — Opróżnienie stolicy biskupiej w Valence. — »Englisch Investenents Corporation Limited« dla utrzymywania kleru katolickiego we Francyi. — Jak postąpią biskupi francuscy, gdyby to dzieło przyszło do skutku. — »Reglements de police du culte« i grożące z tego powodu niebezpieczeństwo dla kościoła francuskiego. — Świeże pretensye wiedeńskiej »Freie Schule«. — Freie Lehrerstimme, a c. k. prokuratorya. — A Katoliccy parlamentarzyści co na to? — Wiec abituryentów galicyjskich i godne uwagi uchwały. — P. Giedroyć widocznie nietylko samą zajmuje się Eleuteryą.

Publiczną oddawna było tajemnicą, jakie to wkradły się nadużycia w Rzymie co do udzielania święceń. Ze wszech stron świata zjeżdżali się ludzie nie mający pojęcia o życiu kapłańskiem, a liznąwszy tu i ówdzie coś z nauk teologicznych wyłudzali nieraz podstępnie świadectwa z nibyto odbytych studyów i następnie na mocy tych świadectw przypuszczani byli do święceń ka-

płańskich. Już za pontyfikatu Leona XIII. wikaryusz Rzymu kardynał Parocchi uznał za stosowne wystąpić przeciwko temu nader energicznie, a Ojciec św. Pius X. reformując wszystko, co oddawna koniecznej wymagało reformy, zwrócił swój wzrok i na ową nader piekącą, bo powadze Kościoła św. uwłaczającą sprawę. Dnia 16. lipca b. r. wydał »proprio motu« odnoszące się do egzaminów, którym obecnie poddawać się mają bezwarunkowo wszyscy klerycy świeccy i zakonni przystępujący do święceń. Rozporządzenie to papieskie przypomina najpierw uchwałę Soboru Trydenckiego sess. XXIII. cap. 7. de reform., która opiewa: »Synod św. postanawia w myśl starodawnych kanonów, aby biskup mający udzielać święceń, wszystkich kandydatów wezwał na dzień oznaczony do rezydencyi swojej, a powoławszy doświadczonych i co do przepisów kościelnych wyszkolonych kapłanów, polecił im jak najtroskliwiej wybadać ród, osobę, wiek, wykształcenie, moralność i wiarę tych, którzy do święceń dopuszczeni być mają«. Przeszedłszy dalej dekreta innych papieży, zwraca Ojciec św. uwagę na konstytucyę papieża Aleksandra VII. »Apostolica sollicitudo« omawiającą szczegółowo to, co ma być przedmiotem owych egzaminów, postanawia, aby wszyscy czy świeccy czy zakonni kandydaci mający przyjmować święcenia w Rzymie składali egzamin wobec komisyi delegowanej przez kardynała wikaryusza i w tym celu znosi Ojciec św. wszystkie przywileje przedtem przez Stolicę św. udzielone, a nawet i przywilej nadany Towarzystwu Jezusowemu przez konstytucyę Grzegorza XIII. i Pawła V. Egzamin do przyjęcia wyższych święceń ma obejmować wszystkie przedmioty w zakres teologii wchodzące, a nadto kandydaci są obowiązani przedłożyć komisyi przed przyjęciem subdyakonatu jedną, przed dyakonatem dwie, przed presbyteratem trzy przez siebie opracowane rozprawki (tractationes) z dogmatyki; przyjmujący zaś presbyterat mają oprócz tego opracować rozprawkę o Przenajśw. Sakramencie Ołtarza. Uwolnieni mają być na przyszłość od egzaminów i rozprawek jedynie ci, którzy na jednym z uniwersytetów papieskich uzyskali stopień doktoratu św. teologii. Wielką też radość w prasie liberalnej i antykatolickiej sprawiła wiadomość podana przez rzymską »Agenzia libera«, jakoby na rozkaz Ojca św. wydalono z Rzymu 1200 kapłanów.

Jak ta »liberalna prawda« wygląda, okazało się wkrótce z nowego, z końcem września wydanego rozporządzenia Ojca św. Wobec rozlicznych zajść, jakie w ostatnich latach miały miejsce, a których powodem bywali kapłani zajmujący mieszkania w prywatnych domach w Rzymie, Ojciec św. w piśmie do kardynała-wikaryusza zarządził, aby wszyscy kapłani z obcych dyecezyi, a mający zamiar na stałe osiedlać się w Rzymie, uzyskali na to pozwolenie ze strony wikaryatu rzymskiego. Oprócz innych zwyczajnie wymaganych dokumentów będą odtąd musieli przedkładać wyraźne zezwolenie wystawione przez swych biskupów dyecezyalnych, przyczem ma być nadmieniony motyw, dla którego dotyczący kapłan otrzymuje owo zezwolenie. Dla kapłanów z obcych dyecezyi, którzy na jakiś tylko czas przybywają do Rzymu wystarczy, jeśli osobiście stawią się w kancelaryi wikaryatu i przedłożą litteras testimoniales swego Ordynaryusza, w tych jednak »litteris« ma być wyraźnie oznaczony powód ich podróży i czas pobytu; czas ten dla włoskich dyecezyi najwyżej wynosić może trzy miesiące, dla innych miesięcy sześć. Jeśliby się okazała potrzeba pobytu dłuższego, dotyczący kapłan ma się wystarać o pozwolenie swego biskupa. Wszystkim kapłanom, którzyby do owego nie zechcieli się zastosować przepisu, ma być wzbronionem odprawianie Mszy św. w Rzymie i wikaryat rzymski ma o tem zawiadomić dotyczącego Ordynaryusza.

Celem usunięcia nadużycia, jakie się dość często zakradało, a temsamem utrudniało utrzymanie w karności kapłanów mieszkających w Rzymie poleca Ojciec św. baczyć na to, aby żaden z kapłanów czy stale czy prowizorycznie przebywający nie zamieszkiwał w domach prywatnych tylko w klasztorach albo kolegjach, a nadto, aby kapłanom prowizorycznie mieszkającym nie udzielano urzędów, które wymagają stałego pobytu chyba, że wyjątkowo na to zgodzi się wikaryat rzymski. Jeśliby który z tych kapłanów takiego nie posiadał zezwolenia, traci nawet już posiadany urząd, a i instytucya na prebendę czy beneficyum ma być uważaną za nieważną i nieistniejącą. Ważne to nadzwyczaj rozporządzenie wzmocni pewno rozluźnioną dyscyplinę kleru rzymskiego, a i zamknie przystęp do Rzymu tym kapłanom, co poróżniwszy się częstokroć z swą władzą dyecezyalną udawali się do Rzymu, gdzie odgrywając rolę męczenników przyjmowali nieraz niegodne ich stanu zajęcia i żyli jak zwyczajnie żyć mają zwyczaj owi, co to ich zowią »ptakami niebieskimi«... Sam w czasie pobytu mego w Rzymie w latach 1891 i 1892 miałem sposobność spotykać po ulicach kapłanów żebrzących o jałmużnę, czyli jak to oni sami nazywali o »stipendia«... Dziś to ustanie i ustanie owa rzesza »niby kleryków«, którzy miasto mieszkać w kolegjach i kształcić się na dobrych kapłanów plątali się po Rzymie, czyhając na jakiego niezbyt wiele studyów wymagającego biskupa, aby ich wyświęcił.. Nie w inny sposób został w Rzymie kapłanem znany mi osobiście jako zakrystyan jednego z rzymskich klasztorów żeńskich dzisiejszy »biskup« niezależnego kościoła w Ameryce Kozłowski, nie w inny sposób niezgodny z przepisami Kościoła św. zostali kapłanami inni, co dziś wstydu Kościołowi św. przynoszą niemało«...

Już od czasu wstąpienia Piusa X. na tron Piotrowy poruszano niejednokrotnie stanowisko Jego w t. z. kwestyi rzymskiej i pewna część prasy miała okropną chęć dopatrzenia się w tem nawiązania stosunków między Stolicą Apostolską a rządem Zjednoczonych Włoch. W rzeczy samej Pius X. okazuje w różny sposób Swą pojednawczość nie chcąc jednak bynajmniej naruszyć w niczem praw Stolicy św. do zabranego jej nieprawnie patrimonium Petri. Bo też i naród włoski nie może już zrozumieć, dlaczego Stolica św. zajmuje tak nieprzychylne stanowisko wobec dynastyi i rządu włoskiego. W ciągu lat 35, które minęły od zaboru Rzymu, wzrosło już inne pokolenie, które wie wprawdzie, że papież ma prawo do państwa kościelnego, lecz zarazem nauczyło się czuć i myśleć po włosku, a będąc z gruntu katolickiem bolało nad tem, że nie chcąc być posądzonem o jakiś rodzaj apostazyi nie może okazywać zbytniej przychylności ni dynastyi ni rządowi. To był długi, bo lat 35 trwający, a bezowocny protest, który podnosiła szczerze katolicka część ludności nietylko w państwie kościelnem, ale i w całych Włoszech wstrzymując się od brania udziału we wyborach, stronnictwa wrogie Kościołowi korzystały z owej abstynencyi coraz bardziej, aż wreszcie zagarnęły pod swe panowanie wszystkie prawie mandaty. Jasnem stąd jest, że z tego powodu Stolica św. nietylko nic nie zyskała, ale nawet stoi dziś dalej od ziszczenia prawnych i słusznych swych żądań, aniżeli stała przed trzema lat dziesiątkami. Od przewrotu, od liberalizmu, od masoneryi w obecnej dobie rządzących Włochami niema czego spodziewać się ni Kościół św., ni Stolica Apostolska, a z dniem każdym grozi tylko chyba pogorszenie stosunków w tym kierunku. »Ignis ardens« oświeciwszy należycie tę sprawę lepiej nawet niż swojego czasu „Lumen de coelo« i w tem oświetleniu przypatrzywszy się jej dokładniej, zrozumiał, że nie pora dla katolików włoskich stać z założonemi rękoma, że po Combesie francuskim mógłby wnet się znaleść i jaki Combes włoski, a zatem trzeba czynu!!!...

To była geneza encykliki Piusa X. o akcyi katolicko społecznej we Włoszech!.. Prasa wroga przez liberałów i masonów podtrzymywana, pragnie dopatrzyć się

chęci burzenia i waśnienia narodu włoskiego. — O tak! panom z pod Czerwonego sztandaru i kielni nie podoba się to wcale, że dotąd przez »Non expedit« wstrzymywane od urny wyborczej liczne zastępy katolików włoskich przy najbliższych wyborach staną z nimi do walki i zapędzą ich »gdzie pieprz rośnie«. Choć »Non expedit« ciągle jeszcze ma swą moc obowiązującą i Pius X. nie myśli na razie go znosić, aby się nie zdawało, że rezygnuje z praw swoich, to w każdym razie pozostawia biskupom włoskich dyecezyi do rozstrzygnięcia, czy i pod jakiemi warunkami mogą w ich dyecezyi katolicy brać czynny udział przy wyborach do ciał autonomicznych. A czyni to z tego powodu, aby się katolikom bądź co bądź po włosku już myślącym nie wydawało, że Stolica św. pracuje nad zgaszeniem owego promyka nadziei zgody z dynastyą królewską i przez dopuszczenie wrogów Kościoła do rządów, doprowadzić chce do zupełnego a nie dadzącego się już nigdy nawiązać zerwania... Nie chcąc, aby zbyt jaskrawo wyodrębniali się przyszli członkowie parlamentu i innych ciał autonomicznych nie pozwolił, aby stronnictwu mającemu się obecnie organizować we Włoszech nadawano nazwę »katolickiego« lecz »katolicko-społecznego«; stolice biskupie we Włoszech obsadza kapłanami, którzy znani są z ducha pojednawczego nie chcąc, aby wchodzili w kolizye z władzami rządowemi; gdzie tylko jest zmuszony zabrać głos w kwestyach prawnopaństwowych dotyczących życia katolickiego, omija zawsze Ojciec św. sprawę państwa kościelnego i ma na względzie jedynie dobro narodu; w nowym katechizmie, który wydał sam jako biskup rzymski mówi nader oględnie, jak o tem w jednej z ostatnich kronik wspominałem — o ślubach cywilnych, bo wiedząc, że ociąganie się katolików od tych ślubów mogłoby ich pozbawić korzyści i praw obywatelom przysługujących nie chce dobrych katolików widzieć, bardziej upośledzonych pod tym względem od innych obywateli królestwa włoskiego. Co więcej za zgodą Stolicy Apostolskiej protektorat Włoch nad katolikami Wschodu coraz to bardziej się rozszerza i utwierdza, a wstąpienie »Zjednoczonych Włoch« na drogę opuszczoną lekkomyślnie przez »najstarszą córkę Kościoła« tj. Francyę przyczyni się nietylko do wzmożenia wpływów włoskich na Wschodzie, ale i do odrodzenia życia religijnego we Włoszech, które za uzyskanie siły politycznej będą bądź co bądź zniewolone do okazania wdzięczności Stolicy Apostolskiej. Dla tej pewno przyczyny i 20. września tj. dzień rocznicy wkroczenia wojsk włoskich przez Porta Pia do Rzymu przeminął w tym roku bez zwykłych dawniej urządzanych demonstracyi przeciwko Stolicy św., a medyolański »Osservatore Cattolico«, który rokrocznie w dniu tym siarczyste pisywał artykuły wstępne, w których nie przebierając w wyrażeniach atakował rząd »Zjednoczonych Włoch« w roku bieżącym biorąc na siebie rolę tłumacza uczuć katolików włoskich pisze dosłownie: »Szybko przemijający czas pod kierownictwem najmądrzejszej Opatrzności Bożej zmienił wiele zapatrywań i zatarł wiele fałszywych sądów i uprzedzeń, a jakkolwiek nie wyparł się praw, które wypływają z poczucia sprawiedliwości i nie wyprze się ich nigdy, to przecież zrodził w sercach życzenie pokoju i przed nowemi pokoleniami jaśniejsze otworzył horyzonty«. — Oby tylko ta sama Opatrzność dozwoliła Piusowi X. nietylko utorować drogę do owej przez ludy katolickie całego świata z tęsknotą wyglądanej zgody, ale i uwieńczyć Jego szlachetne usiłowania skutkiem pomyślnym, tak, aby Kościół św. wyszedł zwycięsko z owej nieszczęsnej walki rozpoczętej przez Cavourów, Garibaldich i innych włoskich mężów stanu podstawionych przez masoneryę!!!...

A jeśli o masonach mowa, to mimowolnie przychodzi na myśl dzisiejszy ich raj — Francya! Tam przez wejście z dniem 1. stycznia 1906 ustawy o rozdziale Kościoła od państwa przewrót i zmiana stosunków dokona się znaczna; a że nie masz nic złego, coby na dobre nie wyszło, miejmy nadzieję, że i Kościół w kierunku swobody i życie religijne pod względem siły i ducha zyska przy tem wielce! — We wrześniu zwołał n. p. arcybiskup z Bourges Mgr. Piotr Paweł Servonnet zjazd reprezentantów kleru swej archidyecezyi, a na zjeździe tym uchwalono założyć kasę dyecezyalną, z którejby kapłani dyecezyi pobierali od chwili wejścia w życie owej masońskiej ustawy swe płace. Kasa ta będzie zasilaną po większej części przez samych kapłanów. Podzielono ich bowiem na trzy kategorye tj. kapłanów takich, którzy rozporządzali majątkiem prywatnym, i ci zobowiązali się nietylko nie pobierać żadnej płacy, ale nawet roczną i stałą wpłacać wkładkę do kasy dyecezyalnej; dalej takich, którym majątek prywatny wystarczy zupełnie na utrzymanie, tak, że nie będą potrzebowali ani pobierać coś z kasy, ani też do niej dopłacać; wreszcie tych, którzy nie mając prywatnych funduszów będą musieli otrzymywać całą płacę z kasy dyecezyalnej. Zdaniem Mgra Servoneteta kwota otrzymana już dziś drogą takiej subskrypcyi wystarczy kompletnie na utrzymanie bodaj $^3/_4$ kleru dyecezalnego, resztę musi się uzyskać przez kollekty i subwencye od rodzin katolickich w archidyecezyi zamieszkałych. Mające powstać Związki gmin kościelnych muszą być dokładnie odróżnione od assocyacyi wyznaniowych. Pierwsze podlegają ustawom o stowarzyszeniach wydanym za czasów Waldecka-Rousseau 1. lipca 1901 i zajmują się wyłącznie utrzymywaniem szkół, zakładów dobroczynnych i misyi; te zaś drugie na których utworzenie niewiadomo jeszcze czy się zgodzi Stolica św., mają podlegać osobnej ustawie zawartej wśród ustaw o rozdziale państwa od Kościoła, a ustawa ta zawiera liczne ustępy zmierzające do nader uciążliwej kontroli majątku stowarzyszeń. Gdyby assocyacye wyznaniowe nie uzyskały potwierdzenia ze strony Stolicy św., albo po uzyskaniu takowego z jakiegoś powodu przez rząd potem rozwiązane zostały, mają je zastąpić Związki gmin kościelnych. Te muszą trzymać się zdala od polityki i na czele ich stać będą proboszczowie jako przewodniczący de iure. Wszystkie te Związki gmin kościelnych będą podporządkowane Związkowi dyecezalnemu, którego prezesem będzie biskup. Członkami owych Związków mogą być tylko wypróbowani i szczerzy katolicy.

I Opatrzność sama zdaje się ciężko doświadczać Kościół we Francyi. — Do osieroconych stolic arcybiskupich w Auch i Reims a biskupich w Chartres, Dijon, Frejus, Digne, Ajaccio, Aire i Dax, Bajonne, Agen, St. Jean de Maurienne, Vannes, Nevers, Laval i suffraganii w Bourges przyłączyła się we wrześniu szesnasta z rzędu stolica biskupia w Valence po zgonie swego od lat 30 pasterza Mgra Karola Piotra Cotton. Zasłynął on jako jeden z najgorliwszych i najenergiczniej przeciwko obecnemu przewrotowi we Francyi walczących biskupów. Biskupstwo we Valence należące do prowincyi kościelnej Avignon i liczące 314.000 dusz jest założone z początkiem IV. stulecia, a pierwszym biskupem był św. Emilian od r. 344—374.

Jak bardzo przyczyniło się prześladowanie katolicyzmu we Francyi do rozbudzenia ospałych katolików tamtejszych, wskazuje pogłoska choć sama przez się niezbyt prawdopodobna, lecz w każdym razie przez samo pojawienie się w prasie świadcząca o żywem zainteresowaniu się przyszłym stanem i losami duchowieństwa katolickiego. — Oto rozesłano podobno już odezwy do najzamożniejszych rodzin katolickich we Francyi, odezwę podpisaną przez księcia Loge i hrabiów: Maille, Lascases, Sonis i Villarmois z następującym programem; »Z dobrowolnych składek mający się zebrać kapitał w sumie 150 milionów franków będzie służył do utworzenia banku w Londynie pod nazwą: »Englisch Investenents Corporation Limited«, który przyjmie na siebie

obowiązek płacenia 35 milionów fr. rocznie na cele wyznaniowe Kościoła katolickiego we Francyi. — Dyrekcya tegoż banku celem pomnożenia kapitału wejdzie w stosunki finansowe z największemi instytucyami tegoż rodzaju w Anglii i po za granicami Francyi. Bank będzie pozostawał pod kontrolą biskupów i syndyków katolickich, a w skład rady nadzorczej mają wchodzić: były angielski sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Sir Robert Herbert, administrator banku dla hrabstwa londyńskiego Chamberlain, minister Duff Miller, londyńscy bankierzy Kollys i Tomlin, bankier paryski Maurycy Gallet i książę de Luynes. Byłoby to zatem przedsiębiorstwo prywatne, a zatem ze stanowiska politycznego bezpieczniejsze przed rabunkiem niż dobra i majątki klasztorne we Francyi i nie narażające bynajmniej Anglii na żadne zawikłania dyplomatyczne z Francyą. — Czy jednak współudział biskupów w dyrekcyi tegoż banku byłby dobrze widziany przez Stolicę św., wątpić należy, bo często w różnych instytucyach finansowych zdarzające się katastrofy mogłyby w razie danym sprowadzić wcale nie pożądane zawikłania w dyecezyach, co byłoby tylko wodą na młyn masoneryi. Zresztą tak roztropny we wszystkiem Pius X przyjmując z końcem września kilku biskupów francuskich i spory zastęp duchowieństwa i świeckich osób z Francyi i dowiadując się szczegółowo o stosunkach tamtejszych nie omieszkał pewno udzielić odpowiednich wskazówek i co do poruszonej wyżej sprawy banku, a także i co do mających wejść w życie po zerwaniu konkordatu t. z. »Reglements de police du culte«. — Te przepisy będą wydane przez rząd francuski celem ograniczenia swobód Kościoła nawet i po dokonanym rozdziale od państwa. — Mają być tam wstawione przepisy, które niby to zostawiwszy Kościół katolicki na własnej opiece będą zabraniały Stolicy św. nominacyi biskupów bez zgody rządu. — Biskup tedy choćby i przez mszę św. prekonizowany nie będzie mógł objąć w posiadanie swej katedry ni też wykonywać jurysdykcyi w dyecezyi, dopóki rząd nie udzieli mu ze swej strony zatwierdzenia. — Podobnie dziać się będzie i z proboszczami. — A zatem po wejściu w życie ustawy tej masońskiej i po ogłoszeniu w 3 miesiące później dodanych do niej owych »reglements« zmieni się stan Kościoła katolickiego we Francyi, chyba jeno o tyle, że dotąd był ciemiężony ale i opłacany, a odtąd będzie jeszcze bardziej uciskany ale nie opłacany... Co za republikańska wolność i swoboda!!!

W duchu tej samej wolności pracuje i wiedeńska »Freie Schule«, która świeżo rozrzuciła w tysiącach egzemplarzy broszurkę noszącą tytuł: »Die Schule frei von der Kirche«. — Hasłem głoszonem przez ową broszurę jest hasło masoneryi kryjącej się pod osłoną Związku »Freie Schule« a więc: że kościół katolicki uczy co innego aniżeli uczył Chrystus; że przeto i szkoła wyznaniowa nie odpowiada zasadom i naukom Chrystusa; że chrześcijańską prawdziwie może być tylko szkoła taka, która jest ugruntowaną na wolności myśli i ową myśl wolną zapewnia wszystkim uczniom i uczenicom, a zatem pozostawia zupełną swobodę owym »pędrakom« aby mogli na podstawie nabytych nauk (?!) krytykować nietylko nauki Kościoła, ale nawet i nauki i czyny Chrystusa Pana! Piękna szkoła!... a zasługująca w całej pełni na to, aby podłożyć pod nią choć parę kilo dynamitu!!!... Stąd też płyną i dalsze postulata szkoły zakładanej przez »Freie Schule«, „ze szkół należy usunąć wszelką dogmatyczną i wyznaniową naukę" i o ironio! »udzielić wychowankom szkół wolność i swobodę niczem nie ograniczoną, gdyż taką wolność i swobodę okupił Chrystus wszystkim ludziom przez śmierć Swoją«!!!

Cóż więc dziwnego, że redakcya organu tegoż Związku pośpieszyła tam czemprędzej z wyjaśnieniem c. k. paragrafów szkolnych tej sprawy dotyczących. — Oto co czytamy w »Freie Lehrestimme« w 18 Nrze z b. r.: »Modlitwa szkolna niema bynajmniej prawnej podstawy w ustawach szkolnych, które określają najdokładniej program i plan przedmiotów naukowych i nie wspominają zgoła o jakimś wymiarze czasu na modlitwę. — Jestto tedy naruszeniem prawa, jeśli nauczyciel czy nauczycielka pozwala na uszczuplanie godziny przeznaczonej na jakiś przedmiot naukowy i nie protestuje przeciwko temu. Gdy dzwonek szkolny się odezwie, obowiązkiem nauczyciela przystąpić natychmiast do wykładu, a także na znak dzwonka lekcyę zakończyć. Gdzież tedy czas na modlitwę?

Prawo tedy samo się domaga, aby wszelkie modlitwy zaniechano, bo szkoła niema nic wspólnego z modlitwami, ona ma podawać wiedzę, ale nie uczyć dewocyi«!!!... Więc doszłoż do tego, aby w katolickiej Austryi c. k. prokuratorya nawet na tego rodzaju pozwalała brednie?... Na inne nowe drobniejszej wagi artykuły zwraca się baczną uwagę podobnie jak Faryzeuszowie to czynili, którym Zbawiciel zarzuca, że komara nie chcą połknąć, a połknęliby wołu!!!... Boć zresztą w całym owym artykule niemasz niczego ponad stek samych kłamstw... Paragraf 5. ust. zasadniczej państwowej z 14. maja 1869. powiada wyraźnie, że władze kościelne mają czuwać nad wykonywaniem praktyk religijnych w szkołach i dekret ministeryum wyznań i oświaty z 16. września 1872. załatwiając w tym względzie wniesione zażalenie władzy duchownej rozstrzygnął sprawę w myśl powyższej ustawy. Czyliż tedy nie byłoby znowu rzeczą naszych parlamentarzystów zabrać głos w tej sprawie, nie bacząc na ewentualną możliwość utraty popularności?... Czyż mają katolicy monarchii naszej czekać, aż z powodu milczenia tych, co mówić mają obowiązek, libralizm, socyalizm i masonerya ośmielona podniosą jeszcze bardziej swe głowy jadowite?... Nie tylko chyba w tym celu oddała im ludność katolicka mandaty poselskie, aby zajmowali się sprawami społeczno-politycznemi i wysoką uprawiali politykę, ale także aby bronili najświętszą sprawę, bo odnoszącą się do wiary i moralności, a bronili przed tego rodzaju zakusami!!! Czyż nie ich rzeczą byłoby przypomnieć c. k. władzom szkolnym i politycznym, aby przez organa swoje troskliwszą wykonywały opiekę nad zachowaniem się młodzieży szkół średnich w szkole i poza szkołą, boć przecie hańbą okryć się musi dzisiejszy system szkolny, prowadzący do tego, że abituryenci galicyjscy na tegorocznym wiecu uchwalili domagać się: »zniesienia obowiązkowego nauczania religii, a w pierwszym rzędzie usunięcia przymusowych praktyk religijnych ze szkoły, zniesienie opieki duchowieństwa w bursach i internatach etc. etc.«, co chyba zupełnie równobrzmiącem jest z życzeniami Związku »Freie Schule«. A i »udający księcia« p. Giedroyć znany ze swych templaryuszowsko-eleuterycznych elukubracyi wraz ze swą godną siebie nauczycielką z Zakopanego Dąbrowską, czy jak ona się tam zowie, nie w innych celach rozesłali jako dodatek do Nowej Reformy, Kuryera lwowskiego i innych tego rodzaju pism koszernych kwestyonaryusze: »czy religijne wychowanie w szkołach jest potrzebnem czy też nie?«. Może przynajmniej zdjęcie maski z owych apostołów Eleuteryi i kryjących się po za tem celów masońskich ocknie tych, którzy w szerzeniu Eleuteryi na tych zasadach nie mogą się dopatrzyć niczego złego; a równocześnie i pobudzi tych, co na czele ruchu katolickiego stać powinni, do jakiegoś jednomyślnego, ale i energicznego czynu!!!..

(X. X.)

Pierwsza pielgrzymka
uczniów szkół średnich z Galicyi i Bukowiny do Rzymu.

(Ciąg dalszy).

VII.

Wyjazd z Rzymu. — Florencya. — Bolonia. — Wenecya. — Powrót do kraju.

Ciemno już było, kiedy zgromadziliśmy się po raz ostatni — po siedmiodniowym pobycie w Rzymie — na podworcu naszej gospody, przed którą zajeżdżały dorożki, mające nas odwieść na stacyę kolejową. Jeszcze raz mieliśmy szczęście oglądać w swem gronie J. E. Ks. Arcybiskupa Bilczewskiego, który opiekował się nami do końca i przyszedł z nami się pożegnać. Z żalem w sercu rozstawaliśmy się z miastem, któremu tyle zawdzięcza ludzkość cała, które ma tyle w sobie niewysłowionego uroku i którego skarby nauczyliśmy się cenić. Ale ten żal osładzało radośne przeświadczenie, że główny cel podróży naszej był osiągnięty — i nadzieja nowych, także bardzo miłych i poszukiwania godnych wrażeń. Wielu zresztą pocieszało się myślą, że jeszcze im Opatrzność pozwoli tu powrócić, może i nieraz, może na dłużej.

Na drugi dzień (26 kwietnia), rano o godzinie 7-mej, przywitała nas stolica Toskanii, „Firenze la bella", położona tak malowniczo nad rzeką Arno, wśród pagórków, wdzięcznie zaokrąglonych a w tej porze wiosenną jeszcze zielenią pokrytych. Tu nie mogła już cała gromada uczniów znaleść gościny razem w jednem, tak dogodnem „ospizio", jakiem jest dom św. Marty w Rzymie, ale trzeba ją było rozdzielić i z większym kłopotem i kosztem umieścić w różnych hotelach. Nie można się dziwić, że nie obeszło się przytem bez narzekań poniekąd słusznych. Ale któżby pamiętał o drobnych uciążliwościach, jakie są zazwyczaj nieodłączne od podróży w licznem towarzystwie, kiedy nam je wynagrodziło tak sowicie miasto rodzinne Dantego i Giotta widokiem swych kościołów, pomników i innych arcydzieł sztuki! Wszak niema miasta na świecie, z wyjątkiem Aten — któreby mogło poszczycić się tak licznym zastępem geniuszów, nową rozpoczynających epokę w dziejach budownictwa, rzeźby i malarstwa, któreby tak wielkie na tem polu położyło zasługi. Wszak mistrze i przodownicy Odrodzenia byli po największej części rodem z Florencyi albo z miejscowości do niej przynależnych i w najbliższem jej sąsiedztwie położonych, albo jej zawdzięczali swoje wykształcenie, inni zaś nie byliby stanęli na wyżynie, na którą się wznieśli, gdyby im tamci nie byli dróg utorowali. Florencya była kolebką nowej sztuki, która z młodzieńczym zapałem umiłowała piękność przyrody i odtwarzała ją z całą prawdą żywotną, ucząc się zarazem od Greków prostej a wielkiej, szlachetnej i harmonijnej kompozycyi. W Rzymie, Medyolanie, Wenecyi, Genui stworzyła ona najdojrzalsze ze swoich arcydzieł ale jej pierwsze pędy, jej wzrost i rozkwit — to chluba największa Florencyi.

W zakresie architektury rozpoczyna nowy okres (wczesnego renesansu) Filip Brunellesco, którego dziełem jest potężna kopuła, zdobiąca katedrę i przewyższająca wszystkie kopuły przed r. 1421 wzniesione. On też zbudował kościół S. Lorenzo, który jest bazyliką w nowym duchu przekształconą i ozdobioną kolumnami, gzymsami i pilastrami podobnymi do rzymskich; — kaplicę rodziny Pazzi w podwórzu klasztornem S. Croce, pałac Pitti, który stał się wzorem dla wszystkich późniejszych. Następcami Brunellesca byli: Michelozzo, twórca potężnego pałacu Riccardi, Benedetto da Majano (pałac Strozzi), Alberti (fasada S. Maria Novella, pałac Rucellai) i inni. Są to budowle, imponujące poważną swoją pięknością i szlachetną prostotą.

W dziedzinie rzeźby, stają na czele mistrzów renesansu Ghiberti (którego drzwi bronzowe, zdobiące Baptisterium, nazwał Michał Anioł „tak pięknemi, że mogłyby być bramą raju"); Luca della Robbia, którego płaskorzeźby z gliny palonej są pełne życia, głębokiego uczucia i niewysłowionego wdzięku; Donatello, odznaczający się ogromną siłą i prawdą charakterystyki; Verrocchio, który mu poniekąd w tym względzie dorównywa; Mino da Fiesole, Andrea Sansovino (urodzony w Monte San Savino), Benedetto da Majano, Bernardo i Antonio Rossellino (ci dążą do najwyższej, idealnej piękności).

Wszystkich jednak poprzedników i współczesnych zaćmił pierwszemi już dziełami swojemi Michelangelo Buonarotti, który urodził się w Caprese (niedaleko od Florencyi, w malowniczaj dolinie Casentino), a wykształcił się we Florencyi pod kierunkiem wybitnego malarza Domenica Ghirlandaio i rzeźbiarza Bertoldo. Licząc dopiero 20 i kilka lat, stworzył jedno z najpiękniejszych arcydzieł, jakie istnieją: wspomnianą już powyżej „Pieta"; wielkie wrażenie uczynił także jego Dawid, postać atletyczna pełna życia i siły (w Akademii florentyńskiej, — kopię spiżową tego posągu ustawiono na ślicznej promenadzie „piazzale Michelangelo"). Ale ze wszystkich tworów jego dłuta, znajdujących się we Florencyi, wywołały największy zachwyt i wywołują dotąd grobowce Medyceuszów (S. Lorenzo). Dwaj młodzi wodzowie wyobrażają Juliana i Wawrzyńca Medici (do których wcale nie są podobni, bo artysta nie chciał i tutaj, swoim zwyczajem, odtworzyć wiernie rzeczywistości, ale chciał tylko własnym ideom nadać kształty widzialne); pierwszy zdaje się bystrym wzrokiem śledzić ruchy wojsk nieprzyjacielskich, drugi siedzi, głęboko zadumany, z wyrazem surowej powagi, skupiwszy wszystkie siły swoje duchowe w myśli, która go zaprząta i nie pozwala mu na nic innego zwrócić uwagi (nazwano go też „myślą" „il pensiero"). Pod nimi zaś leżą cztery postaci olbrzymie, w pozycyach dziwnie wygiętych, uderzających oryginalnością pomysłu; wyraz ich twarzy nie da się określić: jest to jakiś smutek cichy, pełen tajemnic i głębi niezmierzonej, w sobie zamknięty, dręczący widza swoją zagadkowością. Pytamy się, skąd one tu się wzięły, te istoty nadludzkie, nic nie mające z nami wspólnego i co je może łączyć z postaciami młodych, przedwcześnie zmarłych Medyceuszów (którzy, nawiasem mówiąc, niczem sobie nie zasłużyli na pomniki). Dwie z nich (leżące na sarkofagu Juliana) nazwano dniem i nocą, a drugie dwie (na grobowcu Wawrzyńca) zmrokiem porannym i wieczornym, ale ze wszystkich sama tylko „noc" (kobieta śpiąca w niemożliwej co prawda pozycyi, bo prawy jej łokieć opiera

się na lewem udzie) nie wywołuje wątpliwości, czy słusznie jej to miano nadają. Jeżeli gdzie, to tutaj sprawdza się pewnik (którego zachwiać nie mogą zarzuty wielu estetyków nowszych), że piękność dzieła sztuki nie polega na samej formie, że ono nie może się obejść bez treści ideowej, która ucieleśnia się w postaciach, przez artystę stworzonych. Alegorye te każą podziwiać mistrzostwo, z jakiem Michał Anioł wydobywał życie z marmuru, ale nie odczuwamy wobec nich zupełnego zadowolenia, bo nie umiemy sobie odpowiedzieć na pytanie, co to są za jestestwa i co mają wyrażać?

Z pośród następców Michała Anioła, tworzących we Florencyi, odznaczył się najwięcej Giovanni da Bologna (z Douai we Flandryi). We wspaniałym portyku „Loggia dei Lanzi" (wielokrotnie gdzieindziej naśladowanym) znajdują się dobre (chociaż nie wolne od błędów) jego grupy: Porwanie Sabinek i Herkules, zwyciężajacy Nessusa. Jego też dziełem bardzo wybitnem jest posąg konny księcia Cosima I, stojący na „piazza della signoria", dawnem forum rzeczypospolitej, ale najpiękniejszym jego utworem jest Merkury w Museo Nazionale: bożek unosi się lekko w powietrzu, jedną nogą dotykając podstawy, która wyobraża unoszący go wicher.

Malarstwo wreszcie zawdzięczało również swój rozkwit w w. 14-tym i 15-tym przeważnie mistrzom florentyńskim. Kiedy Cimabue ukończył w r. 1270 wizerunek Madonny, znajdujący się w Sta Maria Novella, przyjęła to dzieło cała ludność miasta z uniesieniem radośnem, widząc w niem słusznie pierwsze nowej ery przebłyski; postaci tego obrazu nie są jeszcze całkiem wolne od więzów, którymi były skrępowane w sztuce bizantyńskiej, ale już nie są tak nieruchome i sztywne, już więcej w nich naturalności, swobody i wdzięku, zespolonego przedziwnie z wyrazem godności nadziemskiej[1]). Ale więcej jeszcze bez porównania uczynił dla malarstwa uczeń Cimabuego, genialny Giotto, ten bowiem w swoich freskach nowe wskazał drogi licznym swoim następcom, którzy za jego przykładem zdobili ściany kościołów, malując na nich sceny z życia Zbawiciela i Świętych i przyoblekając w formę coraz piękniejszą treść najgodniejszą wysileń artysty (Fra Giovanni Angelico da Fiesole, Masaccio, Sandro Botticelli, Domenico Ghirlandajo, Fra Bartolommeo — że tylko wymienię największych). Sam Rafael odniósł korzyść ogromną ze swego pobytu we Florencyi: tu bowiem wyzwolił się z maniery Perugina, tu geniusz jego dojrzał do samodzielnej twórczości i szersze objął horyzonty.

Ponieważ zatrzymaliśmy się tylko przez dwa dni we Florencyi, więc nie mogliśmy zobaczyć wszystkiego, co ona posiada godnego widzenia. Byliśmy jednak[2]) w galeryach Uffizi i Pitti, w Palazzo Vecchio, w Akademii sztuk pięknych, w muzeum Bargello, w katedrze, w Baptisterium, w Sta Croce, gdzie są freski Giotta i jego uczniów i grobowce sławnych synów Florencyi: Dantego (który umarł w Rawennie i tam jest pochowany), Michała Anioła, Leonarda Bruni (przez Antoniego Rossellino) Macchiavellego, Galileusza, Alfierego (przez Kanowę); w S. Miniato, S. Lorenzo, w Santa Maria Novella, w kaplicy „degli Spagnuoli" (w której są sławne freski w rodzaju Giotta, gloryfikujące św. Tomasza z Akwinu), w Santissima Annunziata (freski Andrea del Sarto), S. Spirito, S. Marco (gdzie są malowidła „brata anielskiego", należące do dzieł jego najlepszych), Orsanmichele (kaplica św. Michała, ozdobiona zewnątrz posągami świętych, których twórcami są Donatello, Ghiberti, Verrochio i inni, a wewnątrz posiadająca śliczne tabernakulum, którego twórcą jest Orcagna i cudowny obraz Matki Boskiej Bernarda di Daddo z r. 1346). Przeszliśmy także cały wielki ogród Boboli, obfitujący w widoki wspaniałe, a większa część naszych towarzyszy zwiedziła i urocze Fiesole, w pobliżu położone. Niektórzy (a mianowicie mój oddział) wstąpili też do pałacu Riccardi, aby oglądnąć świetny fresk Benozza Gozzoli: „Adoracya Magów", który tak żywo stawia nam przed oczy barwną i strojną, rozmiłowaną w przepychu i w sztukach pięknych epokę Medyceuszów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) W ostatnich jednak czasach wyrażają niektórzy badacze przekonanie, że twórcą tej Madonny (Rucellai) jest Duccio de Siena.

[2]) Tu zaznaczam znowu dla dokładności, jak już uczyniłem, mówiąc o zwiedzaniu osobliwości Rzymu, że nie wszystkie oddziały były we wszystkich tu wymienionych kościołach i pałacach.

Nauka o potrzebie dobrych uczynków.

(Dokończenie).

A teraz przypatrzmy się dla naszej pociechy i ufności, jak to złe drzewo dziwnie się przemieniło, jak cudowne wydało owoce pod wpływem łaski Jezusowej.

Mówi św. Hieronim, że kiedy Magdalena oddała się swawoli, wówczas rozgłos cudów Zbawiciela, uzdrawiającego chorych i wskrzeszającego umarłych, napełnił zdziwieniem całą Judeę. Każdy pragnął poznać tak nadzwyczajnego człowieka, a więc i Magdalena także. Pierwsze słowa, które usłyszała z ust Zbawiciela, była przypowieść o Synu marnotrawnym i o dobrym Pasterzu. Poznała też, że jest marnotrawną córką, a Jezus Chrystus dobrym Pasterzem. Łaska Boża dziwnie ją porywała, przypowieści Chrystusa poruszyły ją do łez. Cuda Zbawiciela napełniły ją podziwem, łaska Boża poczęła ją przemieniać i pod jej działaniem złe drzewo przemieniło się w dobre i poczęło wydawać znakomite owoce. Niezmierzona dobroć Boża względem grzeszników zerwała wszelkie zapory, wyzuła ją z siebie samej i uwolniła od grzechu. O jak potężne działanie łaski, gdy znajdzie grunt serca odpowiedni! Magdalena zmienia swe myśli i dążenia, łaska ją ściga, niepokoją wyrzuty sumienia, serce przejmuje się żalem za grzechy. Oczy, które niegdyś płonęły ogniem nieczystym i zapalały go w sercach innych, leją gorzkie łzy. Serce, zakochane w świecie, czuje teraz doń wstręt i niechęć. Teraz dobrze jej jedynie zdala od zgiełku, szczęśliwą się czuje na samotności, gdzie może swobodnie rozmyślać i płakać za swe występki. I coraz głębszy przenika ją żal, gdy się zastanawia nad swem życiem dotychczasowem, nad zniewagami, wyrządzonemi Bogu, nad liczbą dusz, które zgubiła przez swe życie występne. Miłość własna, pycha, zamiłowanie w swej piękności, pochlebstwa i hołdy, które jej składano, są teraz dla niej niesłychaną głupotą i rodzajem bałwochwal-

stwa. Nieskromne zbytki, świeckie zabawy, które uważała za osobliwy przywilej swych lat młodocianych, wydają się jej teraz czemś pogańskiem i odstępstwem od wiary prawdziwej.

Za zbrodnię i szkaradę uważa obecnie owe namiętne uczucia, swawolę, owe czułe przywiązania i te wszystkie niegodziwe tajemnice, tak niegdyś drogie swemu sercu. I widzi ze łzami w oczach i uznaje, że Bóg dla tego udzielił jej tyle darów, aby Mu była tem milszą. Widzi żywo swą niewdzięczność i bunt przeciw Stwórcy. Kiedy tak wszystko w duszy rozważa, dowiaduje się, że u pewnego znakomitego Faryzeusza znajduje się w gościnie Pan Jezus. Przypomina sobie wszystkie Jego słowa i mówi do siebie: »Tak, On jest owym dobrym i miłosiernym Pasterzem o ja zbłąkaną owieczką. O mnie myślał, kiedy mówił o zbłąkanym, marnotrawnym młodzieńcu! A więc wstanę i pójdę do tego dobrego Pasterza«. Istotnie zrywa się szybko, zrzuca z siebie wszelkie ozdoby, biegnie na skrzydłach łaski, bo serce jej przejęte miłością i żalem. Nie zważa na względy ludzkie, wchodzi na salę jadalną z pewnem przygnębieniem ducha, włosy jej niegdyś starannie trefione, są teraz w nieładzie, oczy zalane łzami, oblicze okryte rumieńcem wstydu. Rzuca się do stóp Zbawiciela, siedzącego przy stole. Tu woła jeden z Ojców Kościoła: »Ach Magdaleno, Magdaleno, co się z tobą stało, co ty robisz? Gdzie twe uciechy, twa pycha i światowa miłość?« O już niema Magdaleny grzesznicy, ale jest Magdalena pokutnica i wierna miłośnica Zbawiciela.

W tej chwili wszystko się w niej przemienia. Gorszącem życiem zgubiła niegdyś wiele dusz, a teraz pokutą daleko więcej jedna ich Bogu. Nie zważa już wcale na wzgląd ludzki, publicznie się oskarża wobec licznego zebrania, całuje stopy Zbawiciela, skrapia je łzami i ociera włosami. Nie, nie, Magdalena nie jest już dawną Magdaleną, ale świętą miłośnicą Chrystusa. Mówi św. Augustyn: »Wszystko w niej teraz zmyte i oczyszczone łzami: i te wyszukane wonności i włosy, zdobione starannie i oczy niebezpiecznem płonące ogniem. Kto zgadnie, co teraz dzieje się w jej sercu? Obecni szydzą sobie z jej wspaniałomyślności, ganią, potępiają i nazywają waryatką; tylko Jezus Chrystus przenika tajniki jej serca i widzi w niem działanie łaski«. Jezus Chrystus nie wyrzuca jej grzechów ale pochwala, co uczyniła obecnie, pociesza ją i odpuszcza grzechy. Ona zato staje się najwierniejszą Jego służebnicą, nie opuszcza Go nawet w czasie męki; stoi na Kalwaryi u stóp krzyża i łzy swoje miesza z Przenajdroższą Krwią Jezusa Chrystusa. Po śmierci szuka Go w grobie, a nie znalazłszy, gorzkie zawodzi skargi wobec ziemi i nieba, wobec Aniołów i ludzi i za wszelką cenę postanawia znaleźć Zbawiciela, który nie może już dłużej ukrywać się przed tą pokutnicą. Objawia się jej zatem, mówiąc, że zmartwychwstał jak przepowiedział. Po Wniebowstąpieniu przewrotni żydzi wsadzili ją wraz z bratem Łazarzem i siostrą Martą na statek bez steru, sądząc, że zaginie na morzu. Bóg jednak sam kierował okrętem, dlatego szczęśliwie przybyło to rodzeństwo do Marsylii. Tu po pewnym czasie usunęła się Magdalena na pustynię i zakończyła swe życie we łzach i pokucie.

Czyż więc, Bracia drodzy, złe drzewo nie może dobrych rodzić owoców, owoców na żywot wieczny? I wyście może na wzór Magdaleny wydawali złe owoce; możeście się oddali wszelkim występkom, zasmucając Boga pychą, próżnością, łakomstwem, gniewem i nieczystością. I cóż przeszkadza wam, byście naśladowali Magdalenę? Czy i was, jako marnotrawnych synów, nie ściga łaską swoją ów dobry Pasterz? Czemużbyście mieli zagłuszać sumienie i żyć nadal w zaślepieniu? Magdalena porzuciła grzech, pokutowała i oddała się Bogu z całego serca. Naśladujcież ją w pokucie, bo i wam nie brakuje łaski Bożej a wasza dusza jest niemniej tak drogą Stwórcy, jak dusza Magdaleny.

II. Mówił niegdyś Bóg do ludu swego, że nie żąda od niego rzeczy ponad siły, że nie potrzebuje wznosić się w obłoki, przepływać morza, że to, co mu nakazuje, jest niejako w jego rękach, przy nim i w jego sercu. I od nas chrześcijan nie domaga się Bóg czynów nadzwyczajnych; nie nakazuje nam codziennie chodzić do kościoła, surowo pokutować, rozdać wszystko między ubogich. Prawda, że w wielu rzeczach musimy się umartwić i zwalczać swe skłonności, bo nikt bez zaparcia siebie nie dojdzie do nieba. Pożyteczną by wprawdzie było rzeczą, gdybyśmy mogli codziennie bywać w kościele. Wystarczy nam jednak, gdy rano i wieczór nie opuścimy swoich pacierzy. Powiecie może, że wielu ludzi nie może pościć, dawać jałmużny, a nawet dla licznych zajęć modlić się codziennie. I czyż się zbawią, skoro się trzeba ustawicznie modlić według rozkazu Zbawiciela i spełniać dobre uczynki? Wszystkie dobre uczynki można sprowadzić do modlitwy, postu i jałmużny. I nie trudno mi wykazać, że je potrafimy wypełniać.

Dla chorych nawet osób jest możliwy pewnego rodzaju post. Każdy z nas może sobie odmówić tego, co schlebia jego podniebieniu. I tak jedni mogą się umartwić w umeblowaniu, inni odmówić sobie przyjemnych wizyt, umartwiać się w rozmowie, zwalczać w sobie miłość własną, pychę, oddać się zajęciom, do których czują wstręt, obcować z osobami przykrego charakteru, nie iść na dozwolone zebrania. To wszystko może być postem, który wam otworzy przybytki niebieskie. Niemniej znoszenie cierpliwie krzyżów, wydarzeń niemiłych jest bardzo miłym Bogu postem. Nie mówię o chorobach i utrapieniach, które są nieodłącznymi towarzyszami życia ludzkiego, a którym poddać się musimy. Oprócz nich są inne przykrości na świecie: raz nudzi nas robota, to znowu nie podoba sią nam pewna osoba, innym razem spotyka nas upokorzenie i rani serce nasze. Jeżeli to wszystko znosimy dla Boga, by się Jemu podobać, pościmy w sposób bardzo zasługujący. Każdy na swojem stanowisku może więc zbierać sobie zasługi na życie wieczne. Niechże jednak wśród mozołów życia wznosi się myślą ku Bogu i niech mówi od czasu do czasu: „Mój dobry Jezu, łączę cierpienia moje z Twojemi; proszę Cię tylko o łaskę, abym nie tracił nigdy spokoju ducha. Cokolwiek mię spotka, błogosławić będę we wszystkiem Twoje święte Imię!«

2. Również od jałmużny nikt się wymówić nie może, bo jałmużna nie polega jedynie na karmieniu głodnych i odziewaniu nagich, ale na wszelkich usługach, oddawanych bliźniemu, czy to w potrzebach duszy, czy

ciała. Jeżeli mało posiadamy, dajmy mało; jeżeli nic dać nie możemy, pożyczmy w razie możności. Kto nie może wspierać chorego materyalnie, niech go odwiedzi, pocieszy, modli się za niego, aby z choroby odniósł zbawienny pożytek. Za najmniejszy uczynek miłosierdzia chrześcijańskiego, za szklankę wody, podaną łaknącemu w Imię Jezusa Chrystusa, nie minie was w niebie nagroda.

3. Jesteśmy bardzo zajęci, nie mamy czasu modlić się dłużej. Jest jednak rodzaj modlitwy, którą wszyscy odbyć możemy. Szukajmy we wszystkiem, co czynimy, chwały Bożej, a wszystkie nasze zajęcia dzienne będą rodzajem ustawicznej modlitwy.

Są uczynki dobre i cnoty, o które każdy chrześcijanin starać się powinien. Pokora, miłość, czystość i t. d. są ozdobą każdego stanu i wieku. Ale oprócz tego są obowiązki i dobre uczynki, odnoszące się wyłącznie do niektórych stanów. Ojcowie i matki mają uczyć dzieci prawd Bożych i potrzebnych modlitw, nigdy nie dawać im złego przykładu słowem lub uczynkiem, pościć i dawać jałmużnę i modlić się za nie, by Bogu wiernie służyły, by się nigdy przez grzech od niego nie oddalały. Podobne obowiązki ciążą na chlebodawcach względem służby. Dzieci zaś podobać się będą Bogu, oddając należytą cześć rodzicom, szanując ich, wspomagając w chorobie i modląc się za nich. Robotnik i sługa niechże znosi cierpliwie trudy i zły humor chlebodawcy, niech nie szemra na niepogodę i na mozoły, niech przez pracę usiłuje podobać się Bogu, a praca jego będzie ustawiczną modlitwą. Tego rodzaju modlitwa nie przeszkodzi nikomu w zajęciach codziennych, a wyżej wspomniany post niczyjego zdrowia nie nadweręży, a jałmużna obejdzie się bez złota i bogactw.

By wszystkie nasze uczynki były zasługujące na żywot wieczny, starajmy się je spełniać w stanie łaski Bożej. Jeżeli jesteśmy w grzechu ciężkim nie możemy sobie nic zasłużyć na życie wieczne. Nie trzeba jednak opuszczać rąk, bo uczynki dobre w stanie grzechu wykonane, mogą nam wyjednać u Boga łaskę nawrócenia. Z grzechów ciężkich spowiadajmy się zaraz, byśmy z próżnemi rękami nie stanęli na Sądzie Bożym.

Uczynki, spełnione w stanie grzechu, są niejako ową monetą, która wyszła z obiegu, za którą nic kupić nie można. Działajmy następnie z pobudek nadprzyrodzonych, z miłości ku Bogu, by osiągnąć zbawienie duszy. Jeżeli działamy z pobudek tylko przyrodzonych, jak n. p. by zarobić na życie, utrzymać dzieci, zjednać sobie sławę i znaczenie u ludzi, nie otrzymamy nagrody w niebie. Pobudkami przyrodzonemi, naturalnem współczuciem dla nędzy bliźniego kierują się i poganie.

Aby nasze uczynki miały zasługę na niebo, obudzajmy z rana dobrą intencyę, że wszystko pragniemy czynić dla przypodobania się Bogu, dla zbawienia duszy. Ach, ileż dobrych uczynków przepada na zawsze ludziom dlatego, że spełniają je bezmyślnie, z przyrodzonej skłonności, bez wyższych pobudek nadprzyrodzonych! Z miłości ku Bogu działał zawsze św. Dyonizy. Kiedy przybył do miasta Paryża, pogrążonego w ciemnościach pogaństwa, nawrócił przez swe modlitwy, nauki i cuda wiele ludzi, tak iż z drzew złych stali się drzewami urodzajnemi, wydającemi owoc na żywot wieczny. Pogańscy kapłani zaniepokoili się tą błogą działalnością Dyonizego i oskarżyli go wobec namiestnika, że wpaja w umysły ludzkie pogardę dla dawnych bóstw, że wskutek tego opustoszały świątynie. Namiestnik kazał wtrącić Świętego do więzienia. Ciało jego zmiażdżono ciężkimi kamieniami, które po nim toczono. Ciężko skaleczonego stawiono przed okrutnym tyranem, sędzią i pytano, czy porzuci wiarę w Jezusa Chrystusa. Dyonizy odpowiedział, że najsroższe męki nie zmienią jego przekonań. Kazano go więc nielitościwie smagać biczami, zakończonymi w ostre kawałki żelaza i poszarpano jego ciało aż do wnętrzności. Był to widok godny Aniołów, kiedy wśród tej chłosty staruszek ów, liczący sto sześć lat życia, śpiewał hymny na cześć Boga. Nielitościwy sędzia kazał go następnie rozciągnąć na ławie katowskiej, otworzyć na nowo rany żelaznymi grzebieniami i piec go na blasze powolnym ogniem. Św. Dyonizy nie żalił się wśród tych cierpień. Następnie wrzucono go do rozpalonego pieca, lecz i tu Bóg zachował go cudownie przy życiu. Niegodziwy tyran każe go teraz przybić do krzyża, z którego Dyonizy, jako z mownicy, przemawia do zebranych tłumów. Okrutny namiestnik wobec tego kazał go zdjąć z krzyża i uciąć mu głowę. Według starożytnej tradycyi podniósł się tułów, wziął w ręce swą głowę, niósł ją kawałek drogi, i tym cudem nawrócił jeszcze jedną osobę, aż po chwili upadł na ziemię. Na widok tylu cudów, zdziałanych za przyczyną św. Dyonizego, mnóstwo pogan nawróciło się do wiary chrześciańskiej. Czyż ten święty, moi drodzy, nie jest szlachetnem drzewem, rodzącem dobre owoce? Gdybyśmy także byli podobnymi chrześcijanami, ile także owoców wydalibyśmy na życie wieczne, ileż ludzi pociągnęlibyśmy swym przykładem do cnoty? Lękajmy się, byśmy nie byli owem drzewem nieurodzajnem, które według słów Jezusa Chrystusa, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Starajmy się aby wszystkie nasze słowa, myśli i uczynki miały czystą intencyę, a kiedyś z ust Jezusa Chrystusa usłyszymy te błogie wyrazy: „Błogosławieni Ojca mojego, posiądźcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata". Amen.

Bibliografia.

X. Stanisław Tempiński. *Komentarz do małego katechizmu religii katolickiej.* Lwów 1905. str. 273.

Obszerny mamy Komentarz do książeczki, może najbardziej ważnej w życiu ludu katolickiego. Katechizm mały, zatwierdzony przez episkopat austryacki, jest dla klas niższych za trudny, przynajmniej za trudne są jego pytania wstępne. I układ nowego katechizmu nie wszystkim katechetom się podobał. Ale katechizm ten jest dziś dla szkół przepisanym, a mają go uczyć nie tylko księża, ale i zakonnice i nauczyciele i nauczycielki, bo i ci otrzymują u nas dość często upoważnienie do uczenia w szkole religii. Tak Ordynaryat robić nieraz musi i nie można tego nazwać nawet *malum necessarium*, bo z reguły uczenie religii przez ludzi świeckich w naszych stosunkach szkolnych dla wiary niebezpieczeństwa jeszcze nie przedstawia, a może jej oddać w potrzebie niewątpliwej wartości przysługę, zwłaszcza, że z udzielaniem pozwolenia na nauczanie, władze nasze są oględne. Komentarz jednak do katechizmu dziś przepisanego dla osób świeckich, był rzeczą konieczną.

W dyecezyi lwowskiej trzeba jeszcze mieć na uwadze katechetów ludowych, po których najprzew. nasz Ordynaryusz wielkiego

spodziewa się pożytku i bez wątpienia wielką korzyść Kościołowi w naszej części kraju oddać mogą. I dla nich jednak Komentarz do katechizmu małego był rzeczą bardzo potrzebną, bo katechizm sam byłby dla nich za suchy, za trudny, za niewystarczający. Rozmaitym więc nauczycielom i katechistom podręcznik ks. Tempińskiego przyda się bardzo i będzie prawdziwie pożytecznym.

Autor przechodzi pytanie jedno za drugiem wedle małego katechizmu. Nigdzie nie zmienia porządku, żadnego słowa ważniejszego nie pozostawił bez wyjaśnienia, żadnego pytania nie pominął, żadnej nowej kwestyi w tok Komentarza nie wprowadzał. A pytanie każde obrobił jasno, przystępnie i dokładnie. Zdania krótkie, słowa wszystkie swojskie, codzienne; co chwilę zwraca autor uwagę na rzeczy przygodne, wżył się niejako w to życie nasze powszednie, zżył się z otoczeniem i domem pospolitych naszych rodzin i dziatwy biedniejszej; łatwo więc dziecko uczy się poznawać prawdy religijne, z natury swej oderwane i trudne, skoro je widzi na przykładach codziennych, skoro je może łączyć i kojarzyć z tem, co wszędzie widzi i słyszy. Prostota stylu, jasność objaśniania, to główne zalety Komentarza niniejszego. Niezawodnie zresztą prostota znakomicie się godzi z treścią w książce, przeznaczonej dla maluczkich, mającej dać podstawę życia i dostarczyć poglądu na świat, odpowiedzi na żywotne pytania o celu naszym.

Komentarz jednak X. Tempińskiego przy swej prostocie jest dokładnym, zaznajamia z całością wiary katolickiej i to nie powierzchownie. Widać, że autor pracę swą nieraz przeglądał i poprawiał, a może i przerabiał, aż otrzymała taką formę, jaką ma, aż wszystkie prawdy zostały dostatecznie rozwinięte, aż wszystkie pytania równomiernie i systematycznie rozbierane, utworzyły całość gładką, jasną, przystępną, choć omawiał tajemnice wiary, choć przed żadną trudnością się nie cofnął. Niektóre pytania np. o Kościele, albo o żalu za grzechy przy przygotowaniu do Sakr. Pokuty, wydają mi się napisanemi wybornie, inne, jak o Bogu, o łasce, o Sakramentach w ogólności, o grzechu pierworodnym, są bardzo dobre.

Dołączył autor, a raczej powplatał w Komentarz swój, wiele rad praktycznych i krótkich uwag o cnocie i o obrzędach, a wszystko to odnosi się do życia naszego powszedniego. Przykładów dłuższych autor przytaczał niewiele, te jednak, które są, są bardzo trafne. Szkoda, że niektóre opowiadania biblijne w Komentarzu zostały pominięte, bo wiele ich się i tak znajduje; opuszczone, nie byłyby zajęły dużo miejsca, a Komentarz stałby się rzeczywiście podręcznikiem nauki religii, gdyż i z katechizmu i dziejów biblijnych i z liturgii podawałby to wszystko, co wierny katolik znać i rozumieć powinien. Niektórzy katecheci niemieccy o takiej *Religionsbuch* już dość długo myślą. Pominął autor przy IV-tym artykule wiary znaczenie śmierci Chrystusa Pana, ale winę tego ponosi sam katechizm, który nie zawiera pytania, na co lub dlaczego umarł Zbawiciel. Objaśnienie Trzech Osób Boskich wypadło stosunkowo najsłabiej. Przy pytaniu 30-tem wypadało zaraz przy końcu ustępu jasno zaznaczyć, że trzy Osoby są nierozdzielnie z sobą złączone, że nie tylko »w Bogu są Trzej, mający rozumną naturę i to naturę Boską t. j. mającą rozum i wolę, jakie Bogu przynależą«, ale też, *(ne Substantia separetur)*, że Ci Trzej są jednym Bogiem, tym samym Rozumem, tą samą Wolą. Wszystko przecież u Osób Boskich jest wspólne. W dalszych pytaniach jest to wprawdzie wyjaśnione, ale i tu należało coś w tym względzie dodać. Sądzę też, że z pożytkiem dla Komentarza można było pominąć pytanie zbyt trudne, dlaczego pierwszą Osobę nazywamy Ojcem, drugą Synem a trzecią Duchem św. Niepotrzebnie także (str. 21) zastąpił autor słowo »doczesne«, innem, mniej u nas używanem w katechizmie: »czasowe«. Przy nauce o przygotowaniu do spowiedzi należało wspomnieć, że spowiedź powszechną można a nawet wypada niekiedy, odmówić przed przystąpieniem do konfesyonału. Przez nieuwagę na str. 67. z Persi zrobiono Persyę.

Podane tu wątpliwości pracy autora znaczniejszej ujmy nie czynią, ani wielkiej wartości książki nie przeczą. Komentarz taki, jaki jest, w literaturze naszej katechetycznej jest dorobkiem wartościowym, odda nieraz przysługę duchowieństwu parafialnemu przy naukach katechetycznych i katechizowaniu w kościele i szkole, świeckim zaś nauczycielom religii w żaden sposób nieznanym być niemoże, ale go będą musieli mieć pod ręką, jeśli się zechcą trzymać katechizmu u nas dziś obowiązującego w szkołach ludowych.

Sz.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Zamianowani: poddziekanim przeworskim ks. Józef Cia snocha, proboszcz w Gniewczynie; zarządcą kościoła w Manasterzu - zamianowany został ks. Maksymilian Żurkiewicz, wikary w Przeworsku; Ekspozytem w Brzozie król. ks. Tomasz Stankiewicz, wikary w Żołyni; ks. Jan Gałuszka, kooperatorem dyrygentem w Hussowie; przeznaczony deficyent ks. Piotr Bajek na wikarego do Zaleszan.

Przeniesieni: ks. Ignacy Łachecki, wikary w Domaradzu do Przeworska; ks Łukasz Forystek, wikary w Odrzykoniu do Rozenbarku; ks. Stanisław Jaworski, wikary w Manasterzu do Dubian.

Egzamin na katechetę do szkół średnich zdał ks. Mieczysław Lisiński, katecheta szkoły żeńskiej wydziałowej im. św. Scholastyki.

Egzamin na proboszczów złożyli: ks. Bogumił Bukietyński, wikary w Rymanowie; ks. Antoni Konieczko, wikary w Słocinie; ks. Mieczysław Lisiński, katecheta szkoły wydz. żeńskiej im. św. Scholastyki.

Konkurs na opróżnione probostwo w Manasterzu rozpisany do dnia 16. listopada 1905.

Zwolniony od obowiązków duszpasterskich na własną prośbę z powodu podeszłego wieku ks. Józef Tereszkiewicz, ekspozyt w Brzózie królewskiej.

Zmarł ks. Wojciech Białas, proboszcz w Manasterzu w 60 roku życia, a 34 kapłaństwa. *R. i p.*

WYSZEDŁ Z DRUKU

Rocznik Egzort Niedzielnych

do Młodzieży szkół niższych

Ks. Ed. Wascchitzy, tłómaczenie **Ks. F. Józefowicza**, katechety c. k. II. Gimnazyum we Lwowie. Jest do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, po cenie 4 Kor. 20 hal. i u Ks. Tłómacza pod korzystnymi warunkami.

Dla sprzedaży hurtownej.

Zawiadomienie.

Kto z W. Duchowieństwa pragnie dobre i prawdziwe **wina** dostać do Mszy św., niech się zgłosi do **ks. Krawcca Piotra** w Hanuszowcach Szepes meg. Ungarn, p. loco. — 1 litr białego od 46 h. i wyżej. — Tokaj szamorodner 1 l. od 1.30 i wyżej. — Schiler 1 l. od 46 h. i wyżej.

Hurtownie: *20 beczek Tokajera 130 litrów 140 K.*

Potwierdzamy: *ks. J. Kwiatkiewicz, ks. Ant. Łętkowski* z Krościenka.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Monstrancyi, Relikwiarzy

Pajaków, Lamp

P. HILZER

C. i k. nadworna Odlewarnia dzwonów

WIENER-NEUSTADT



dostarcza dzwonów

o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdego rodzaju intonacyi i w dowolnej wielkości.

Gwarancya:

za dokładność oznaczonego tonu, czyste nastrojenie i **najlepszy metal.**

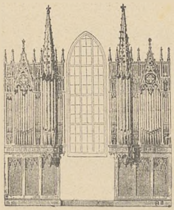
Montowanie dzwonów w kutem żelazie i w drzewie.

Szybkie wykonanie, najniższe ceny, dogodne warunki zapłaty.

Fabryka założona w r. 1838.

dostarczyła już 6.320 dzwonów wagi 34.300 cetnarów cłowych. Otrzymała na wystawach listy zasługi i złote medale. 9 dzwonów dla kościoła »Votivkirche« w Wiedniu o wadze 150 cetnarów cłowych. — 1 dzwon dla kościoła św. Stefana w Wiedniu 95 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu 140 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła w Mariazell 115 ctn. cł. — 4 dzwony dla rz. kat. katedry lwowskiej 100 ctn. cł. — 3 dzwony dla Alwerni 2000 kg.— 2 dzwony dla Kalwaryi 2700 kg.

Dla Galicyi dostarczyła przeszło 410 dzwonów 2500 ctn. wagi.



Odznaczona trzema medalami

Fabryka organów i harmonium

Miecz. Janiszewskiego

WE LWOWIE,

ul. Szpitalna L. 36 a.

Przyjmuje zamówienia na organy nowe, reparacye i strojenia po cenach najumiarkowańszych i na spłaty ratami.

Gotowe harmonium są stale na składzie.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2,

Skład przedmiotów treści religijnej i paramentów kościelnych.

poleca:

ornaty, kapy, stuły, baldachimy w kolorach kościelnych,

żelazka do wypiekania opłatków,

obrazki świętych i t. p.

Wszystko po najtańszych cenach. Wielki wybór naczyń kościelnych.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach

Specyalność do codziennego użytku: **Ornaty** po 16 zł, **Kapy** „ 28 „ we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują

Rada nadzorcza:

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks. Marcin Uszarski prałat i proboszcz w Krośnie.

Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu

Waleryan Slaviarski, właściciel dóbr

Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Feliks Czajkowski, burmistrz w Krośnie.

Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Włodzimierz Suryn, dyrektor Kasy zaliczkowej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.